Oprawiono w r. 1943.

5425

 1

Na jedną co do klasztora wstąpiła.

Jęłaś się Pani rozwodu świętego,
Że wolisz konwent niż męża jednego;
Widzę że całą rodzinę miłujesz:
Synać nie stało, do ojców wędrujesz.
Święta to dróżka tak świętej Macierzy
Szła ze sto kroków dla tyluż pacierzy.

Na takową.

Dziękuję Zosiu, że moje zawody
Doszły u ciebie słusznej nagrody;
Lecz nie wiem, czemu swych posług nie tracę
Czy że się kocham, czy że dobrze płacę?
Widzę że pałasz i równie nas piecze
Ogień i równie Kupido siecze
Wzajem mamy zapalone żądze:
Mnie piecze miłość, a ciebie pieniądze.
To prawda że mi rozkazować wolno,
Że się mi stawiasz we wszem powolno;

Ale chociaż mię twoim zowiesz panem,
Płacę podatki i jestem poddanem,
Gładkim w twych oczach i pięknym u ciebie:
Póki mam w worku jak anioł w niebie;
Ale gdy mieszek poczyna być kusy:
Piekło tak szpetnej nie chowa pokusy.
Siła mi o swych ogniach wierzyć każesz
Często mi ich dowód pokażesz;
Ale kiedy się intrata ma skraca,
I twój się ogień w kwaśny dym obraca.
Często mnie twoja powolność zniewoli
Że zleczysz zaraz jako zaboli
Przecie wprzód prosisz i żebrzesz niebogo:
Nie jest to dawać, ale przedać drogo.
Toną dochody w twoim domu moje,
Muszę obmyślać żydło i stroje:
Nie naga miłość twoja jak skrzydlaty
Bożek zwykł chodzić, ale lubi szaty.
Chociażbyś taita sama się wydaje
Prośba i chciwe twoje obyczaje;
Klnij się, żeś ranną, żeś w miłości stałą-
Rannaś jest ranna, ale złotą strzałą.
Ale to przecie nieśmiertelna zdrada,
Bo się ta wszędzie najduje wada:
Że kto odważny, kto może dać siła,
Nie najdzie panny, coby odmówiła.

Do Zosie.

Jeźli ty Zosiu w swojej okrutności
Kładziesz pozór czystości,
Musisz dać przodek przed sobą w tej mierze
Lwowi okrutnemu.

Lepiéj twojéj macierze
Idź za przykładem, która gdyby twemu
Ojcu była łajała:
Jeszcze byś miła na przedmieściu spała.

Na raki.

Prosił na bankiet towarzysz niejaki:
Ozdobą miały być bankietu raki;
Potém nieborak ochraniając sraki
Jechał z matusią i uwiozł nam raki.
Wierę postępek to dość ladajaki,
Że wolał w pole, niż nam warzyć raki.
Niechże też sobie idzie w rzyć po flaki,
A my się sobie zdobędziem na raki.

Do jednéj damy.

Jeszczem niewidział krawca tak pysznego,
Żebym miał suknie posyłać do niego;
I teraz nie ślę płaszcza na poprawę,
Niech sobie inszą wynajdzie zabawę:
A jezli zechce gwałtem mi w tém służyć,
Niechże na koniec i w tém się da użyć,
Żeby przyszedłszy do mnie niemieckiego
Chciał się nauczyć szyć stroju lekkiego.
Tam mu pokażę od pludeř zawiasy
I po kabacie różne wywiasy
I wstęgi, których nie trzeba się tykać
Chyba ktoby chciał bez pludeř umykać

I izby co prędzéj: nauczę i tego
Jak ma zażywać rzemiosła własnego,
Jak swoją suknią z cudzą suknią zszywać,
Jak wścibiać igłę i jak jéj dobywać,
I jako swierzbi palec rzemieślnika
Kiedy naparstka niema od złotnika.
Będzie tu igła do takiéj roboty,
Będzie wezgłówko żeby mu ochoty
Nieubywało, gdyby twardo siedział,
Wiem żeby przyszedł, gdyby o tém wiedział.
Jeżliby niechciał, więc wy przydzie sami,
Prędzéj robota będzie niż z krawcami.

O jednym

Towarzysz nasz ten fortel znalazł sobie aby
Znamniej sobie niemiłéj nie obłapiał baby:
France dostał, miawszy już przed tém dwa razy;
Baba bzdzi przed miłością, bojąc się zarazy.

Apophtegma.

Jeden kawaler nie mając zabawy
Komediantskie chciał słyszeć rozprawy:
Że nie w czas przyszedł, pojzrawszy po izbie
Zgadł, że niebędzie gdzie siedzieć w téj izbie.
Umknął mu się ktoś przecie nań łaskawy
I puscił mu róg twardéj swojéj ławy.
Ile mu snać siedzieć, równa mu się smierci,
Tak go po zadku ona ława wierci

Więc się przesiada, co raz poprawuje
I na putanki niewczas dysponuje
Aż panna rzekła siedząc przed nim z bliska:
Ej łoć się wiercisz! A on jak z biczyska:
Gdybyś to co ja między nogi miała,
Dopiero byś się panienko wierciała!

Sen.

W południe więzień zasnąłem ubogi,
Aż mi sen wdzięczny tę przysługę sprawił,
Żem swą dziewczynę całował bez trwogi
I w jej gładkości myśli moje bawił,
I obłapiając depozyt tak drogi
Wszytkiem na stronę frasunki odprawił,
A zbytnia radość ledwie mi żywota
Nie wzięła, duszy otworzywszy wrota.
Taką uciechą będąc opojony
Ulałem potym zapalone skronie
I ze wszytkich sił swoich obnażony
Padłem w półmartwy na jej ślicznem łonie,
I widząc że głos ustawał zemdlony
Krzyknąłem jak ów co z przygody tonie:
Ratuj mnie, przebóg! stanieć za odpusty,
Gdy zahamujesz duszę w ustach usty.
Tum zamknął mowę a ona bez mowy
Widząc mnie bez tchu i bez życia znaku,
Zemdlonej dźwiga i podnosi głowy
I usty swemi całuje bez braku.

W usta i w oczy i wdzięcznymi słowy
Dodaje słodkim pieszczotom przysmaku
Jeśliże - mówi - śmierć twoja prawdziwa,
Czemuś ty umarł, a jam czemu żywa?
I już poczęła myśleć jaką raną
Dać wolną drogę pięknej duszy z ciała,
Kiedy się śmierć jej ruszyła ztroskaną
Gładkością i mnie żyć znowu kazała;
A ona z twarzą łzami farbowaną
Żyj śmiele - rzekła - abym zawsze miała
Zwycięstwa mego ten znak niewątpliwy.
Że kto tak kona, dłużej będzie żywy.

Starej.

Czteryś tylko Duchniczko miała pomnę zęby,
Dwaś jednym kaszlem, drugim dwa wypadły z gęby
Możesz teraz bezpiecznie kaszlać raz i trzeci,
Choćbyś się udawiła, już ząb nie wyleci.

Do Piotra.

Widziałem wczora Piotrze twoję panią
I wierz niewiem, czemu twarz jej ganią:
A widzę miała bogów chętnych sobie
Że wyrażali gładkość w jej osobie
Także gdyby mi nieba tak sprzyjały
Żeby mi takie trzy żony wraz dały,
Pewniebym niebu niechcąc zostać dłużnym
Oddał dwie djabłu i trzecią wodużnym.

Dobra rola.

Gospodarz precz odjachał i ztąd role puste
Nieprzynoszą pożytku i płonieją puste.

⁝

Na brodę jednej paniej.

Phillis ta broda w której nosisz zęby
Choć ci zasiadła najwiękoszą częśc gęby,
Przecie jest to znak twej hojnej urody:
Półtory cwierci od ust koniec brody.
Gdy ja uważam przy twarzy ostatku
Zda się że jej masz nazbyt podostatku,
Izda mi się być pod tak kształtnym nosem
Duży podstawek pod słabym kolosem.
Hojna natura, wymyślna mistrzyni,
Kiedy cud z ciebie, cud gładkości, czyni
Chciałać z potrzebnej w kształcie twym uwagi
Dać z przodku brodę, z tyłu garb dla wagi.
Oprócz ozdoby masz z niej służby swoje
Ochraniać sukien, chowa białe stroje
Służąc u stołu, gdzie więc żółta jucha
Miasto serwety i miasto fartucha.
Ale zaś ust twych jest zazdrosną strażą
I całować ich ludzie się nie ważą,
Bo kiedy kto chce, broda na zawadzie
Stawa przed niemi by sołdat w paradzie.

Jaż piersiom stanie za tarcz, za puklerze
A z nami się w tém obchodzi nie szczerze
Przed tą zazdrosną, co wyszła jak stępka,
Nie widzisz piersi, podobno i pępka.
Boję się przytém żeby jej przymioty
Nie wprawiły cię przed laty w suchoty:
Bo musisz mocnym duchem rzucać śliną,
Niż te wyrzuty długą brodę miną.
Jeźli jej chcesz zbyć poradzęć jak sługa:
Przedać ją kmieciom za lemiesz do pługa,
Abo na stępkę, abo na tworzydło,
Abo na skopek, co weń doją bydło.

Na koszulę brudną.

Jadwisiu! jać już wierzę ku twéj sławie,
Że masz tysiącem młodzieńców w rękawie:
Nie męcz ich jednak i służbie ich gwoli,
Przynamniéj w białéj chowaj ich koszuli.
Możesz ci idąc za zwycięztwa prawem
Więzieniem onych karać nie łaskawem,
Lecz nie tak ciemném i niech jętych ludzi
Turma twa więzi tylko a nie budzi.
Serce me co w ten rękaw zabłądziło
Uśnie w téj nocy, będzie mu się śniło,
Że na śmierć siedzi i zwątpi o życiu
W ciemnéj katuszy i w smętnem pobyciu.
Ale to snadź my, cośmy się palili
Dymnem wzdychaniem ten rękaw skopcili,
I z tąd się to stał a niezwykłym czynem
Koleński rękaw serc naszych kominem.

Nowe ziele.

Między róznemi, których ogrod moj ma wiele
  Osobliwie panienki lubią takie ziele,
Które rwą nie na wieńce zdobić krasne czoła
  Nie na rowianki, nie na poświęt do kościoła,
Nie wąchać, nie na trunny, nie na nieboszczyki,
  Nie wódki dystylować, ani do apteki;
A to ziele nie jest mak gnuśny, ani wiosny
  Pierwiastkowe fiatki, nie co kwiat niesprośny
Rozwijają lilije, ani powój kręty,
  Nie lotnemi tulipan przywierzion okręty,
Nie róża skropiona krwią najgładszéj boginie,
  Nie wartogłów słonecznik, nie kwiat nie jasminie,
Nie stokroć, nie mairan zapachem nie brzydki:
  Insze to ziele insze ma swoje pożytki.
Korzeń się wprzód u spodku w dwie cebulce dzieli
  Łodyga się i gładka i bez sęków dzieli,
Ale dęta jak słoma i ma swoje rówki,
  Któremi sok z korzenia idzie do makówki.
Pąk wierzchni jako i kwiat zawsze się czerwieni
  I w tęgie mrozy swego szkarłatu nie mieni.
Pracy z tém zielem niemasz i we dnie i w nocy
  Możesz go zawsze sadzić lub wiatry od północy
Zimę niosą i wicher, lubo dmy południe
  Nadętą gębą Zefir puszcza, wschodzi cudnie
Toż jest zimie, toż lecie i odmiana czasu
  I obrot roku nic mu niedają niewczasu
Ani gruntu upatruj, ni się o uprawę
  Staraj, wszędzie się przyjmie i znajdzie swą strawę

Choć go w podłużnią brozdę, choć w okrągły dołek
Wsadzisz, wszędzie wesoły podniesie wierzchołek;
A gdy się krzewić pocznie i od spodku liście
I meszek kędzierzawy puści oczywiście:
W tenczas nasienie daje i sok bardziej słodki
Niż Kanaryjska trzcina, albo pszczelne kłodki;
W tenczas już rękę zniesie i znój ogrodowy,
I jak palma podnosi pod ciężarem głowy
Zwłaszcza w panieńskich rękach, gdy go jak po świecie
Koła pogłaszcze która i wzwąsz i w zwysz roście.
Jakoż one chcąc swoje tem ozdobić sady
I wirydarze zielem, bawią się z niem rady:
Jedna go rosą poi, druga na wzrost mierzy
Ta pod kształt utyka, ta go i siestrze niewierzy,
Ta grubem do pierścienia źdźbłem goni jak w szrankach,
Ta palcami przebiera jako na multankach;
A ziele aż na wdzięczność wszelką się zdobywa
I krasy im przydaje i piersi nadziewa.
Gdy się tym głąbem pasie, który ma to ziele,
Mniejsza będzie tesknica i miąksze pościele.
Jeźliś nie płodna, ani znasz chętnej Lucyny,
Zażyj kwiatków a będziesz powijała syny;
A gdyć kwiat zwiesi głowkę jakby ścięty
Weź świeży, a zastąpisz z czasem i bliźnięty.
Z którą na koniec mąż źle mieszka, którą trapi
Abo nie strojny, abo stary, abo chrapi:
Jeszcze to za tem zielem nadgrodzona szkoda
Tylko go przybrać trzeba z cudzego ogroda.
Lecz która sposób brania wiedzieć chce i sztukę
I receptę: przydź do mnie skrycie, na naukę.
To ziele insi kryją, drudzy się z niem drożą,
Insi a ci najbarziej podkrzesywać grożą

Ja zaś swoje pokażę, kto chce, i na targi
    Moje i zbytnią drogość nikt nie wniesie skargi:
Damy darmo a zwłaszcza gładkiej białogłowie
    I nie starej lekarce, bo idzie o zdrowie.
Godne to ziele służyć bożemu stworzeniu
    I bydź na jasnem słońcu a nie w cieniu.
Wiecież co to za ziele, panny? wiem że wiecie,
    Ale że się gadkami nie rady biédzicie
Powiem wam: goździk, ale co u drugich mały
    Goździk bywa, to u mnie pełny i gwoźdź cały.
Wam go daję; wy za to za léki za dzięki,
    Brońcie go od żydowskiéj i balwierskiéj ręki:
Bo widziawszy co robią w ogrodzie nożyce,
    Niechce mu się na warsztat, ani do bóżnice.

O Marku

Nie dziwuj że wieczerzą Marek późno jada
    Przypatrz się jaka żona podle niego siada!
Radby nocy przykrócił, zdrzymać się nie może
    Woli z tak brzydką babą za stół niż na łoże
Woli z kumem pilnować do kurów sklenice
    Niż się podle przemierzłej ukłaść czarownice.

Dwiema siostrom

Rodzoneście a przecie różneście w tej mierze
    Tyś Zosiu czysta chociaż w kurewskim ubierze
A twoja siostra kurwa chociaż się tak nosi
    Jak dewotka, co chorym o jałmużnę prosi.

U ciebie wszeteczny strój, u niej obyczaje:
Ciebie suknia, a onę występek wydaje:
Ona cnotliwa w samych strojach a ty a [illegible]
Wrzeczy samej tę gani strój na ciele szaty

Ad Marcum

Est mihi vini cadus, quod Tokaium
Fundit plagenti wydeptanum prasa
Est et chlebi de meliore pista
Butka farina.
Est quidquid sadus salacesque ogrody
Porrigunt skibae rogatique ferax
Pecoris sumen nimiumque swieży
Frustra twarogi
Nec molles desunt castaneae quod si
Non vetis tantum velis convivari:
Sed dentem quaeras infringere duro
Est kuropatwa.
Est lactens matkam vitulus et pridem
Multa distentus sagina kaptonus,
Est gołębinej fructus et corona
Ficedularum.
Inquis: haec quorsum? Tibi praeparantur
Te Marce czekant: adsis o sodalis
Transige nocam hilaris et mecum
Funde trientes.
Sat klopotorum tenet usque dzienius
Ad odpoczynkum data grzecznus nocte,
Fruere et zmarszchis caperatam aegris
Porrige frontem.

Mitte civiles domovisque curas:
Quid agat Chmielus, meditentur króles
Nam nos non juvat licet praetioso
Spumet in auro.
Nos vina juvant, et hic qui jagodis
Tłoczatur sokus purus nec dilutus
Nec Bacchus placet, nisi sit ab omni
Viduus unda.
Veni, tu solus mihi gościus eris
Praeter quod tamen aderit quae smacznos
Porrigat kąskos, pocul aque bibet
Culta Jagusia.
Quae si te non huc pociągabit cetum
Et de kamienio, chalybisque kruszco
Et frustra tibi sensus excitamus
Marce wieczerza!

Oracya kwetna.

Ja com przedtym bijał Turki
I łapał lękliwe kurki,
Nalazłem gdzie w gumnie dziura
Służyłem jak wierny ciura
Teraz jak się pan ożenił,
Wszytek mi się swiat odmienił.
Niezostawił mi z wesela
Tylko tatarskiego ziela
Com przedtym gładził puklerze
Teraz muszę skubać pierze,

I com chełował przyłbice,
    Teraz wycieram spodnice.
Mamli tak żyć nie wesoły,
    Wolę już chodzić do szkoły:
Bo tam ćwiczą w głowie mózgi
    Choć się niżej boję rózgi.
Niech się w ruchedni nie dłużę
    Już panu z panią nie służę;
A do błotnego podołka
    Panna niech przyjmie pachołka.

Druga.

Ja trzymam z dworem
Zabiję worem
Co się nawinie
To u mnie zginie.
Więc i te stroje,
Co nie są moje
Zdyjmcie w skok bo to
Srebro czy złoto
Ani się zwiecie
Będzie w kalecie.

Na niepodłego.

Jużeś i perły wyjadł i aptyki
    Żeby przypisać dzieci do metryki;
Pijesz dekokty i polewkę zdrową,
    Nawiedzasz z panią Gidle, Częstochową
I do Leżajska miewasz dróżki chyże:
    Radzęć z Leżajskiem sprzągnij Święte Krzyże.

Do Jagi

Sroga jest żmija żądłem jadowita
Sroga i miłość też ludzkich nie syta,
Srogie tygrysy hirkańskiej pustynie;
Srogie są lwice gdy im szczenię zginie:
Sroższaś ty Jago od swojej łożnice
Nad żmije, miłość, tygrysy i lwice.

Na jeden traf.

Sztucznej macierze nowe obyczaje,
Żeby mieć zięcia: córkę w probę daje;
Córka zaś że mać trzyma w płodność za nią
Wprzód matką była, niżli młodą panią,
I wprzód był wywód, niźli ślub w kościele –
Mniej też kosztują krzciny niż wesele.

O Zośce.

Przyszedłszy do mnie Zośka do gospody
I uczyniwszy wszelakiej wygody
Gdy rano myślę i uważam sobie
Jak jej odwdzięczyć: czy jej dać manele
Czy karkanaczek, czy atłasu sztuki
Czy sznurek pereł, czy węgierskie kruki:
Ona się u mej szyje uwiesiwszy
Przez affekt ku mnie nad wszytkich życzliwszy,
Przez swą uczynność i przez przyjaźń naszę,
Poczęła prosić o gorzałki flaszę.

Włochowi

Przedajesz Włochu weneckie towary
 I masz nie mały pożytek z téj miary
Ale co przedasz, toc się już nie wróci
 W mieszkuć przybywa a sklep ci się króci,
Widzęc handlowniéj z żoną idzie praca:
 Co noc ją przedasz, a ranoć się wraca.

Dobry grunt.

Kosztowny masz grunt i płodny do woli:
 Boś trzecią żonę schował na swéj woli,
Którać obfitsza niż tłuste nowiny
 Nowe po posag zrządza przenosiny.

Księżym synom

Gdy się za Księdzem w kościele modlicie,
 Wy sami szczerze Ojcze nasz! mówicie.

Do sąsiada

Dobrzeć się wiedzie
Mój miły sąsiedzie:
Masz do uciechy
Pełne zboża strzechy,
Tłuste dobytki,
Zpolne użytki,
Cnotliwą żonę
Dziatek nie wspomnię.
Masz przyjaciele
A wżdy rzekęć śmiele:
Choć w dobre chwile
Nie znasz krotofile
Izawsześ smętny
Chociaż ci Bóg chętny
Strzeżcież się strzeżcie
Żeby tego szczęście
Snadź nie postrzegło
Boby się odbiegło
Kto się w niém biedzi
Tego nie nawiedzi,
Kto się w niém smuci,
Od tego nawróci.

Pijanicy.

Grozisz się wszytko, że chcesz pojąć żonę
Jak się opijesz stłuczesz się i o nię:
Raczéj mój bracie, niech cię pojmie żona,
I zaprowadzi z karczmy pod ramiona.

O Zosi

Żałobną moje dziewcze przywdziało postawę
Straciwszy swe uciechy wszytkie i zabawę,
Nie szpaka, nie wiewiórkę, co ma ogon długi
Nie pieska z rękawika nie mowne papugi,
Ani wabnego czyża, nie tak ona płocha
I w takich się błazeństwach Zosieńka niekocha;
Ale jéj chłopiec uciekł, który w osmém lecie
Wiele jéj obiecywał już pociech na swiecie.

Żart do panny.

Twardsza nad krzemień i nad stal dziewczyno
Trosk mych rozdawło i smierci przyczyno
Już umrzeć muszę: abo mię zaprzęże
Stryczek za gardło, albo skoczę z wieże,
Ale się raczéj przebiję tulichem
Jednak i tobie poledz tymże sztychem
Żebyś się z mojéj nie cieszyła smierci.
Niechaj cię spadek równy ze mną wierci
Tak tedy równym między nas podziałem
Tym który w garści piastuję pujnałem
Wprzód go w wnętrznościach mych zagrzawszy wielce
Utknę i w tobie aż po same jelce.

Na panny.

Trzy rzeczy czynią wdzięczne lecie chłody:
Gęsty cień i wiatr i wilgotne wody;
A przecie panny mają ciepłe udy
(Co wie kto się ich dotknął bez obłudy)
Choć tam przez ciemne płyną rzeki gaje,
I choć miech tylny wietrzyku dodaje.

Nie głupia.

Kiedy się lepiej zalecać? doktora
Pytała panna – z rana czy z wieczora?
Doktor powiada: Lepiej to osłodzi
Wieczór, lecz zdrowiu nie tak bardzo szkodzi.
Uczynię – mówi – według twego zdania
W wieczór dla smaku, dla zdrowia z zarania.

Rękowiny.

U Traków kiedyś kupowano żony:
Teraz ten zwyczaj i dobrze zniesiony,
Teraz się panna na posagu wiezie
Nikt darmo z domu gnoju nie wywiezie.
A jeszcze mi się nie zda to w tej mierze
Że panna pierścień od młodzieńca bierze
Niech się ten zwyczaj opaczny poprawi,
Niech ta da pierścień, on palca nadstawi.

Na westchnienie.

Jedno westchnienie tak cię uraziło
Okrutna! chociaż nie umyślne było

Jednaż nas wina przecie porównała:
Jam niechcąc westchnął, tyś niechcąc słyszała.

O Walku.

Doktor nie bierze lekarstw, ani prawa
Zażywa praktyk, sukiennik z postawa
Nie kraje sobie, balwierz się nie goli
Każdy barziej zysk, niżli swój czas woli:
Tak też i Walek z żoną postępuje
Sam jej nie tyka, a ludziom najmuje.

Do Jędrzeja.

Wierz mi Jędrzeju, że nie bez przyczyny
Czynisz Walkowi częste nawiedziny;
Ani on nad cię możniejszy, ani ty
Jesteś z nim związkiem pokrewności zbity
Ani was przyjaźń i różne zabawy
Wiążą, ani on na cię tak łaskawy
Aniś ty człowiek znosić jego zrzędy
Zkądżeć ta ludzkość i takie obrzędy?
Ma, mówisz, żonę, co mię twarz jej łudzi
Ach proszę z taką ludzkością do ludzi!

Do Bartosza.

Snić widzę mózg Bartoszu i masz zawrót głowy
Bojąc się jakiej zdrady od swej białogłowy:
Gładkać jest wprawdzie, ale nie mniej i wstydliwa
A szkoda żeć się żona dostała cnotliwa,
Bo cię widzę tak trapi niesłusznie myślenie
Jak prawda, tak pewna rzecz, tak i podejzrenie.

O jako Walek mędrszy! choć ma kurwę w domu
Nie da tego po sobie rozeznać nikomu.
Ale ty grzeczna Pani nie bądź darmo w winie
I to czego się boi, niech męża nie minie.

Do starego
Sonet

Ilekroć w ręku twych tę panią widzę
Że ją całujesz starcze obrzydliwy
Tylekroć z ciebie jak na urząd szydzę
Żeś stary jak kruk, a jak wróbl jurliwy.
Z tak śliczną twarzą ten twój wąs sędziwy
Niezgadza się, ja się tobą brzydzę
I będę z twego szczęścia żałośliwy
Aż się jej udam, a ciebie ochydzę.
Atolić szczerą pomogę przestrogą
Radzęć ostrożniej, poczynaj więc sobie
Bo ta pani śmierć nosi w oczach srogą
I ma źrenice jadowite obie;
A ty któryś już w trunnie jedną nogą
Jak z bliska natrzesz, będziesz drugą w grobie.

I glod przyrzynnyst żes

Kart 91½
po Karcie 38 brak początku
Do Stanisława Morsztyna